

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonym w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## Ś. P. JAN MICHAŁ ROZWADOWSKI.

Językoznawstwo polskie i nauka o języku polskim poniosły dotkliwą i bolesną stratę. Dnia 14 marca zmarł nagle w Warszawie Jan Rozwadowski, profesor językoznawstwa indoeuropejskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, pierwszy w Polsce urzędowy przedstawiciel tej gałęzi wiedzy, b. prezes Polskiej Akademji Umiejętności, uczony rozległej wiedzy i niepospolitych zdolności.

Prof. Rozwadowski zainteresowaniami swojemi ogarniał rozległe dziedziny językoznawstwa indoeuropejskiego, języków indo-irańskich, greki i łaciny, języków bałtyckich, a zwłaszcza litewskiego i języków słowiańskich. Bardzo żywo zajmował się także zagadnieniami językoznawstwa ogólnego.

Dla czytelników „Poradnika Językowego” szczególnie interesującymi są prace, które prof. Rozwadowski poświęcił językowi polskiemu i zagadnieniom językoznawstwa ogólnego.

Prace prof. Rozwadowskiego z zakresu języka polskiego obejmują pięć dziedzin: fonetykę opisową, głosownię historyczną, badania nazw miejscowych, a w szczególności imiennictwo rzeczne, dialektologję i badania językowych zabytków staropolskich.

W swoim „Szkiecu wymowy (fonetyki) polskiej”, ogłoszonym w roku 1904, w I-ym tomie „Materiałów i Prac Komisji Językowej Akad. Umiej.” dał prof. Rozwadowski pierwszy naukowy opis sposobu wymawiania głosek polskich. W ciągu trzydziestu lat, które upłynęły od ukazania się tej pracy, fonetyka opisowa polska poczyniła znaczne postępy, ale studjum Rozwadowskiego pozostanie na zawsze w historii naszej nauki, jako punkt zwrotny w tej dziedzinie badań.

Z zakresu głosowni historycznej wymienić należy „Przyczynki do historycznej fonetyki języka polskiego: o zastępstwie grupy *tort* i o zastępstwie prasłow. *ǵ*” (Rocznik Slawist. V, r. 1912), a przede wszystkim pracę syntetyczną „Historyczną fonetykę czyli głosownię języka polskiego”, ogłoszoną po raz pierwszy w roku 1915 w Encyklopedji Pol. Akad. Um. II, 289—422.



a później po raz wtóry w roku 1923 w akademickiej „Gramatyce języka polskiego”. Dzieło to, zwłaszcza w dziale, poświęconym akcentuacji, napisane zostało mało przystępnie i nie posiada zalet podręcznika, a takim było jego przeznaczenie, ale jako studjum naukowe zawarło w sobie wiele oryginalnych myśli, nowych interpretacji i ożywiających sugestyj, i posunęło znacznie na przód badania w tej dziedzinie.

Wśród prac, które prof. Rozwadowski poświęcił badaniom nazw miejscowych, wymienić należy następujące: „Ze studjów nad nazwami rzek słowiańskich”, gdzie między innymi rozpatrzone zostało pochodzenie nazw *Brdy* i *Warty* (1900), „Studja nad nazwami rzek słowiańskich”, gdzie rozpatrzone zostały nazwy dorzecza *Wisły* (1901), „Ze studjów nad nazwami wód słowiańskich, I” (1905), „Krytyczne uwagi o praojczyźnie Słowian. Studja nad nazwami wód słowiańskich, II” (1906), „Kilka uwag do przedhist. stosunków Wschodniej Europy i praojczyzny indoeuropejskiej na podstawie nazw wód” *Roczn. Slaw. VI* (1913). Tu także należy łacińska praca „Parerga” (Przyczynki), w której autor rozpatrzył pochodzenie nazw *Grudziądz*, *Kobrynia* i *Żuław* (1907). W mniejszych przyczynkach znajdujemy uwagi o pochodzeniu nazw *Olzy* i *Śląska* („Zaranie Śląskie” 1908), *Tatr*, *Karpat* i *Beskidów* (Jęz. Pol. 1914), nazw geograficznych Podhala (Pamiętnik Tow. Tatr. 1914), nazwy rzeki *Bzury* (Jęz. Pol. 1924). Wymienić tu także należy większą pracę: „Nazwy Wisły i jej dorzecza” (Monografia Wisły, zesz. II, 1921).

Z zakresu dialektologii ogłosił Rozwadowski tylko mały przyczynek o narzeczu gradowickim pod Bochnią (*Mat. i Prace Kom. Jęz. Ak. Um.* 1907), podkreślić jednak należy doniosłe znaczenie, jakie miał dla ówczesnej dialektologii polskiej wspomniany wyżej „Szkic wymowy polskiej”.

Wśród spuścizny polonistycznej Rozwadowskiego, zasłużoną pozycję zajmują także jego prace krytyczno-wydawnicze, w których tak bardzo dla nauki szczęśliwie połączył metodę lingwistyczną z filologiczną. Z pomiędzy tych prac, szczególnie cennem było wydanie najstarszego zabytku języka staropolskiego „*Bulli z r. 1136*” (*Mat. i Prace Kom. Jęz. IV r.* 1909).

Poza temi pracami podstawowemi ogłaszał prof. Rozwadowski w „*Języku Polskim*” niniejsze przyczynki, dotyczące historii polskich wyrazów i zwrotów, głosowni, słowotwórstwa, znaczenia wyrazów i składni.

Z pośród prac z zakresu językoznawstwa ogólnego czytelników „*Poradnika Językowego*” zainteresować powinna „*Semazjologia, czyli nauka o rozwoju znaczeń wyrazów*” („*Eos*” 1903), „*Wortbildung und Wortbedeutung*” (Heidelberg 1904), a przede wszystkim zbiór popularno-naukowych szkiców, ogłoszonych w „*Języku Polskim*”, a potem razem wydanych pod tytułem: „*O zjawiskach i rozwoju języka*” (1921).

Wyliczone tu prace to zaledwie część spuścizny naukowej zmarłego uczo-

nego, świadczą one jednak wyraźnie o rozległości wiedzy i różnorodności zagadnień, które zajmowały ten niepospolity umysł.

W ostatnich latach swojego życia zwrócił się Rozwadowski ku zagadnieniom praktycznej filozofji; zajmował się stosunkiem nauki do życia i filozofji, religji i sztuki.

Zainteresowanie temi zagadnieniami świadczy, że życie intelektualne i rozwiązywanie problemów czysto naukowych nie zaspokajało całkowicie zmarłego uczonego, że szukał on głębszej prawdy, prawdy, którą się nietylko poznaje umysłem, lecz jednocześnie przeżywa uczuciem i ożywia wolą. Dążenie to wynikało z właściwej Rozwadowskiemu postawy duchowej, która zawierała w sobie coś więcej, niż twórcze życie umysłowe, bo wyrastała z najistotniejszych potrzeb wysokiej kultury duchowej, zasilanej, jak zwykle, głębszym uczuciwem ustosunkowaniem do świata i jego zjawisk.

Dzieła prof. Rozwadowskiego, a zwłaszcza jego prace nad językiem polskim, pozostaną trwałym nabytkiem nauki, ale brak nam będzie żywego człowieka, który przez cztery dziesiątki lat był tak charakterystyczną i niepowszednią postacią naszego społeczeństwa naukowego.

Stanisław Szober.

## UWAGI O PISOWNI

### I. Wymiana *o* : *ó*.

(P. *Poradnik Językowy* Nr. 3 z r. b.).

W niektórych wypadkach *ó* wymienia się z *e*, np. *szósty* — *sześć*, *siódmy* — *siedem*, *przyjaciółka* — *przyjaciele* (obok *przyjaciółom*).

Rozpatrzenie przytoczonych wyżej kategorii wymian samogłoski *ó* prowadzi do wniosku, że gdyby szło o sformułowanie zasady *prostej* i niewątpliwej, to taką byłaby jedynie zasada zastąpienia *ó* przez *u* we wszystkich wypadkach.

Zastąpienie *ó* przez *u* w wyrazach typu *chróst* (*ó* zupełnie niewymienne) modyfikuje pisownię blisko pięćdziesięciu wyrazów podstawowych, licząc zaś ze wszystkimi pochodnymi i złożeniami — przeszło dwustu wyrazów, w użyciu dosyć częstych (*góra*, *krótki*, *córka* i t. d.). Fakt, że odpowiednie wyrazy mają w języku rosyjskim *o* nie każdemu Polakowi jest znany i dlaczego właściwie miałby nas bliżej obchodzić?

Prócz prostych kategorii *lód* - *lodu* i *bródka* - *broda* (III, 1 — III, 2), pozostałe wypadki wymagają dla uzasadnienia pisowni z *ó* pewnych ćwiczeń słowotwórczych, w każdej kategorii odmiennych. Można by powiedzieć, że te ćwiczenia mają wartość kształcącą — zapewne, ale przedstawiony powyżej podział

materiału dotąd w związku z ortografią stosowany nie był: właściwe jego miejsce jest w słowotwórstwie, tam zaś może on być wyzyskiwany niezależnie od pisowni, w innych, konsekwentniejszych układach; chodziłoby właściwie o to, by uczeń zrozumiał, w jakim stosunku pozostają do siebie wyrazy np. *zwłóczyć* i *zwłoki*: skąd pochodzi wymiana samogłosek *ó* (*u*) i *o*, tego i tak, wobec niemożliwości wdawania się w objaśnienia historyczno - fonetyczne, nie będzie mógł zrozumieć, natomiast w wartościach funkcjonalnych obu samogłosek zorjentuje się niezależnie od pisowni. Swoistą cechą budowy języka polskiego są wymiany głosek w formach wyrazowych: uświadomienie uczniowi mechanizmu tych wymian jest rzeczą dydaktycznie bardzo ważną, ale jest to zagadnienie zupełnie odrębne od sposobu graficznego oznaczania głosek.

Należy podkreślić, że teoretyczny postulat zastąpienia *ó* przez *u* bynajmniej nie pociągałby za sobą w logicznej konsekwencji dalszej „fonetyzacji” pisowni. Nie miałby racji ten, kto by powiedział: jeżeli mamy pisać *glud*, to piszmy już do końca zgodnie z wymową: *glut*. Jedno z drugiego nie wynika. Końcowa spółgłoska wyrazu ma brzmienie zależne od początku wyrazu następującego, jest ona skutkiem tego niestała: inaczej wymawiamy tę spółgłoskę w połączeniach *glód go zmusił*, gdzie mamy dźwięczne *-d*, inaczej zaś w *glód spowodował*, gdzie przed bezdźwięcznym *s* ukazuje się również bezdźwięczne *t*. Takich wahań wymowy uwzględniać w pisowni nie warto: prościej zachowywać na piśmie *d* w mianowniku zgodnie z brzmieniem tematu wyrazowego we wszystkich przypadkach zależnych (*glodu, głodowi* i t. d.), niż za każdym razem zwracać uwagę na to, jaka jest następująca głoska (w połączeniach jak *glód im odpowiedział* trzeba by oznaczać miękkość spółgłoski przed *i*). Ani *d* ani *t* nie stanowi znamienia formy mianownika wyrazu *glód*, natomiast barwa *u* samogłoski tematowej jest takim znamieniem i jako znamień formalne nie zależy od fonetycznego sąsiedztwa: końcowe *d* i *t* mogą się wymieniać i mniej lub więcej modyfikować w wymowie, ale samogłoska tematowa w mianowniku brzmienia swego nie zmienia, jest stała i ta jej stałość fonetyczna i funkcjonalna sprawia, że pisanie *glud* nie naruszałoby samej zasady morfologicznego naogół pisania wyrazów, na której tradycyjnie opiera się nasze piśmownia.

Czy wynika stąd, żebyśmy mieli propagować konsekwentne zastąpienie *ó* przez *u* w naszej pisowni? Nie, o to nam nie idzie, choćby z tego względu, że taka reforma nie ma żadnych szans realizacji, do walki zaś nic nas nie zagrzewa. Przy sposobności natomiast chcielibyśmy podkreślić niektóre rzeczy. Szeroki ogół na sprawy pisowni reaguje głównie uczuciowo. Niechże będzie wolno językoznawcom traktować to zagadnienie pod kątem ich zawodu, to znaczy ze stanowiska niejako technicznego. Oczywiście każdy kulturalny człowiek musi się liczyć z tem, co w pisowni stanowi dobro historyczno-społeczne, ale w związku z tem właśnie nie zawadzi przypomnieć słów wielkiego uczonego, zmarłego

w r. 1929 w Warszawie, Jana Baudouina de Courtenay: „człowiek ma nie tylko prawo, ale i obowiązek doskonalenia swoich narzędzi społecznych”. A dotyczy to przede wszystkim rzeczy, które w pisowni wymagają *ustalenia*.

(L. c. n.)

*W. Doroszewski.*

### CZY POLSKIE LITERY RZ, Ó SĄ ORTOGRAFICZNYMI ODPOWIEDNIKAMI ROSYJSKIEGO Ę (JAT')?

Pisownia stała się znowu bardzo aktualnym tematem. Rozprawia się dziś o niej wiele i w prasie, i w rozmowach prywatnych, a wśród tych rozmów wysuwa się nieraz analogie do niedawno przeprowadzonej pisowni rosyjskiej.

Jednym z większych utrapień dawniejszej pisowni rosyjskiej była, jak wiadomo, litera *jat'* (ѣ), która w wymowie nie różniła się niczem od litery *e*: wyrazy: *bės* i *bez* mają jednakowe brzmienie [b'es], choć w pierwszym pisano literą *ě* (ѣ), a w drugim literą *e*.

Podobny stosunek zachodzi między polskimi literami *rz* i *ż*, *ó* i *u*. Są one znakami jednej i tej samej głoski: spółgłoski [ż] i samogłoski [u]. Ponieważ ostatnia reforma znacznie uprościła pisownię rosyjską, więc z przytoczonych tylko co analogij wysuwa się nieraz dalszy wniosek, że i nasza reforma powinna w podobnym kierunku podążać.

Wniosek jest zbyt pośpieszny, bo analogie są bardzo niezupełne, a nawet w znacznej mierze tylko pozorne.

Po bliższym rozejrzeniu się w podstawach ostatniej reformy pisowni rosyjskiej każdy świadomy rzeczy obserwator spostrzega odrazu, że główną jej tendencją była jej rusefikacja, czyli ze stanowiska rosyjskiego, unarodowienie.

Tak jest nie inaczej, choć dziwnem i wprost niewiarygodnem to się na pierwszy rzut oka wydaje.

Sprawa nie przedstawia się jednak tak paradoksalnie dla tych, co wiedzą, że wprawdzie wprowadzenie w życie zawdzięcza nowa pisownia rosyjska rozporządzeniu władz bolszewickich, ale system jej został opracowany jeszcze przed Wielką Wojną przez rosyjską Akademię Nauk.

Literacki język rosyjski ma w sobie wiele starobułgaryzmów, bo się rozwijał przez długie wieki na podłożu ruskiej odmiany języka starobułgarskiego, który był nie tylko językiem cerkiewnym lecz także językiem dokumentów urzędowych i utworów literackich, spełniał więc w historii kultury językowej rosyjskiej tę samą rolę, jaką u nas odgrywała łacina. Język starobułgarski (staro cerkiewnosłowiański) wycisnął też wybitne piętno na pisowni rosyjskiej.

Trudno tu wchodzić w zbyt drobiazgowo szczegóły, poprzestaną więc na przytoczeniu faktów najbardziej charakterystycznych.

W dawnej pisowni rosyjskiej końcówkę dopełniacza l. poj. rodz. męsk. i nijak. przymiotników znaczone literami — *ago*. Był to jaskrawy bułgaryzm, bo naprawdę rosyjską jest końcówka — *ogo*, o czym świadczą formy, w których końcówka ta jest pod przyciskiem, np. *sleпogo*, *gluchogo*, *chudogo*. Jeśli w wyrazach takich, jak np. *dobrego*, *wernogo* końcówkę *-ogo* wymawia się [-*ago*], to nie pozostaje to w związku ze składem morfologicznym tej końcówki, lecz jest wynikiem znanej tendencji fonetycznej, że bezprzyciskowe *o* otrzymuje wymowę szeroką utożsamiającą je z *a*. Natomiast w języku starobułgarskim końcówka *-ago* ma samogłoskę *a* jako charakterystyczny dla siebie składnik morfologiczny.

Podobnie rzecz się miewa z formami mianownika liczby mnogiej deklinacji przymiotnikowej. Według prawideł dawnej pisowni wyróżniano końcówkę *-je* (w rodzaju męskim) i końcówkę *-ja* (w rodzaju żeńskim i nijakim), np. *dobryje ljudi*, ale *dobryja ženščiny*, *dobryja děti*. W stosunku do formy żeńskiej był to także jaskrawy bułgaryzm, podobny do tego, którego za czasów Łomonosowa i Djerżawina w drugiej połowie wieku XVIII używano w formie żeńskiej dopełniacza l. poj., jak np. u Djerżawina w jego znanym panegirycznym, na cześć Katarzyny napisanym poemacie „Felica”, gdzie zaraz na początku czytamy:

Bogopodobnaja carica  
Kirgizkajsackija Ordy...

Owo końcowe *-ija* w przymiotniku *kirgizkajsackija* odpowiada starobułgarskiemu *-yję* z podstawieniem rosyjskiego *-a* pod starobułgarskie *-ę* (por. stbułg. *męso*, *jęзыкъ*, *węzati* = ros. *mjaso*, *jazyk*, *wjazat'*).

Nowa pisownia zdejmuje więc z form rosyjskich odwieczny bułgarski pokost ortograficzny.

Ale ten pokost miał nietylko warstwę ortograficzną, lecz także graficzną, nietylko pokrywał formy gramatyczne języka rosyjskiego, lecz także znaki jego pisma. Do takich znaków, nieodpowiadających potrzebom pisma rosyjskiego i narzuconym mu przez literacką tradycję starobułgarską, był tak zwany znak twardy (Ѣ), a w pewnej mierze także owo osławione *jat'* (ѣ).

Znak twardy wyrażał w piśmie starobułgarskim samogłoskę zredukowaną, krótszą od zwykłej krótkiej, czyli t. zw. półsamogłoskę *u*. Półsamogłoska ta, żywa niegdyś w języku starobułgarskim, zaczęła ginąć jeszcze w epoce ogólnoruskiej, w okresie początków piśmiennictwa, naprzód na końcu wyrazów, potem także w innych położeniach. Jeśli więc do ostatnich czasów przed reformą ortografii zachował się taki sposób pisania, jak np. *domъ*, *stolъ*, to było to, oczywiście, tylko przechowywaniem starocerkiewnosłowiańskiej (starobułgarskiej) tradycji ortograficznej.

W pewnym stopniu dotyczy to także litery *jať* (ѣ). Wprawdzie litera ta w epoce początków piśmiennictwa ogólnoruskiego, a może nawet w początkach piśmiennictwa rosyjskiego znaczyła głoskę, różną od głoski, znaczonej literą *e*, ale brzmienia tych głosek musiały się bardzo do siebie zbliżyć, skoro od najdawniejszych czasów zaczęto te litery w piśmie mieszać (ob. między innymi A. Szachmatowa: *Izslėdowanija w oblasti russkoj fonetiki*, 1893). W każdym razie, jakkolwiekbyśmy się na tę sprawę zapatrywali ze stanowiska historycznego, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w ostatnich czasach litera *jať* utrzymywała się w pisowni rosyjskiej pod wpływem tradycji piśmienniczej starocerkiewnosłowiańskiej czyli starobułgarskiej.

Fakty te dają nam bardzo pouczające wskazówki. Uproszczenia, wprowadzone przez ostatnią reformę w pisowni rosyjskiej, polegały na tym, że pisownię tę unarodowiono, to jest, uwolniono od naleciałości obcojęzykowych. U nas usunięcie znaków *rz* lub *ó* takiego charakteru nie miało, przeciwnie, zrywałoby z tą naturalną podstawą, jaką dla każdego języka narodowego są dialekty ludowe; wiadomo bowiem, że większość naszych gwar odróżnia ściśle głoski, znaczone literami *rz* i *ż*, a są także gwary, w których wyraźnie odróżnia się brzmienie *u* i *ó*. Jedyne może tylko graficzne rozróżnianie liter *ch* i *h* ma swoje źródło we właściwościach graficznych języków obcych, ale rozróżnianie to po pierwsze ma swoją wielowiekową tradycję, po drugie zbliża nas do języków kultury zachodniej (jakżeby wyglądały takie wyrazy, jak np. *cho*, *harakter*, *hemja* lub też odwrotnie *Chomer*, *chistorja!*), a po trzecie opiera się bądź co bądź na regionalnej wymowie Polaków kresowych.

Znaki *rz - ż*, *ó - u*, *h - ch* tkwią więc bardzo mocno nie tylko w wiekowej naszej tradycji naszego pisma, ale także we współczesnej polskiej wymowie ludowej i regionalnej.

Z faktem tym liczyć się musi prawodawca, przystępujący do reformy naszej pisowni.

Stanisław Szober.

## WSPÓŁPRACA KÓŁ MIŁOŚNICZO - LITERACKICH Z JĘZYKOZNAWCZEMI.

Współpraca językoznawców z miłośnikami oraz literatami, zarysowująca się w Polsce, a już wyraźna w Czechosłowacji, znajduje mocne oparcie w prądach, panujących we współczesnym językoznawstwie.

Działają tu nie tylko takie przyczyny zewnętrzne, jak konieczność wciągnięcia fachowców do pracy nad uprawą języka albo spoczywający na teoretykach moralny obowiązek oddania wyników badań na usługi i dla dobra społeczeństwa. I nie tylko antyliberalistyczny duch epoki. Przyczyną niezwykle waż-

ną, wewnętrzną, jest zwrot, który zachodzi w językoznawstwie. Dwa są tego zwrotu oblicza (aspekty): po pierwsze, w kwestjach praktycznych językoznawca, zamiast patrzeć *sub specie aeternitatis*, staje się „interwencjonistą”, po drugie — rośnie naukowe zainteresowanie współczesnością. Temu właśnie poświęcimy niniejszy artykuł.

Od chwili swego powstania językoznawstwo nowoczesne przeszło trzy stadja rozwojowe: 1) stadjum »porównawczo - rekonstrukcyjne«, 2) »historyczne« z domieszką porównawczości, zwane także »ewolucyjnym«, »kinetycznym« (Jespersen) lub »diachronicznym« (de Saussure), oraz 3) »synchroniczne« (de Saussure), »statyczne« (Jespersen) — tak przynajmniej możnaby skrótowo, syntetycznie ująć, oczywiście pewne rzeczy pomijając.

*Porównawczo - rekonstrukcyjna* lingwistyka, zwana popularnie »gramatyką porównawczą«, stara się drogą zestawienia najdawniejszych faktów z języków o wspólnym pochodzeniu, czyli drogą porównania (tylko to u twórcy tej gałęzi językoznawstwa, Fr. Boppa<sup>1</sup>), 1791 — 1867), odgadnąć, jaka była postać faktu w języku macierzystym t. j. tym, z którego rozwinęły się języki brane w rachubę przy porównywaniu (to zapoczątkował August Schleicher, † 1868). Poszczególne fakty układały się następnie w mniej lub więcej pełny gramatyczno-słownikowy obraz owego »prajęzyka«.

Rozpoczynano więc badanie od najdawniejszego stadjum języka, od chwili, gdy przez utrwalenie w zapisie stawał się historycznym, i kroczone wstecz w prehistorję, czy też lepiej: w ahistorję. Tak naprzykład zestawienie postaci prasłowiańskiej *nebo* (dopelniacz *nebes-e*), sanskryckiej *nábhas-*, greckiej *νεψος* i in., przy założeniu, że języki te są wspólnego pochodzenia, daje prapostać *nébhos*. W podobny sposób, cegielka po cegielce, głoska po głosce, forma po formie, słowo po słowie, raz po raz rewidując i ulepszając, odbudowano, mówiąc żargonem technicznym: zrekonstruowano, zasób głosek, form i słów języka, zwanego praindoeuropejskim, z którego wzięły początek prawie wszystkie języki Europy i część Azji. Rekonstrukcja ta przeżyje oczywiście szereg rewizyj, zostanie tu i owdzie dopelniona, co nie zmniejszy olbrzymiej, historycznie wielkiej, zasługi pierwszych jej twórców.

W skrócie więc: językoznawstwo porównawczo - rekonstrukcyjne drogą porównywania postaci najdawniejszych z kilku języków pokrewnych (metoda) dąży do odtworzenia, zrekonstruowania prajęzyka (cel). Zrodzone na gruncie indoeuropejskim, w chwili ekspansji językoznawczej przerzuca się na inne, bardziej egzotyczne tereny, np. na teren języków ugrofińskich, bantu w Afryce i t. d.

1) Por. jego dzieło p. n. *Über das Conjugationssystem der Sanskritsprache, in Vergleichung mit jenem der griechischen, lateinischen, persischen und germanischen sprache*, 1816.



Drugi typ, a jednocześnie drugie stadium rozwojowe, stanowi *językoznawstwo historyczne z domieszką porównawczości*<sup>1)</sup>. Z językoznawstwem porównawczo - rekonstrukcyjnym od samych początków wiążą je węzły naturalne. Z jednej strony należało rekonstrukcję wzbogacić ilościowo (pomnożyć liczbę słów i form rekonstruowanych) oraz jakościowo (pomnożyć liczbę słów i form, na których porównaniu opierają się słowa, formy rekonstruowane) — z drugiej strony, aby znaleźć formę, o której z całą pewnością możnaby rzec, że jest najstarsza w danej gromadzie językowej, i którą wobec tego możnaby śmiało porównywać z odpowiednią formą innej gromady pokrewnej, należało bliżej znać większą ilość zabytków językowych. To są momenty genetyczne językoznawstwa historycznego. Początkowo, jako będące w służbie rekonstrukcyjno - porównawczego, było ono nieautonomiczne. Szczególnie wówczas zaznaczała się charakterystyczna przewaga badań nad wczesnymi stadjami języków, archeologiczne zaś traktowanie faktów językowych późniejszych i współczesnych dotrwało do naszych czasów niekiedy nawet tam, gdzie inny sposób patrzenia ma wyraźne prawa pierwszeństwa.

Porównawczość w językoznawstwie historycznym jest dwojaka: zestawia się albo dwie formy dwóch pokrewnych języków związane wspólnym pochodzeniem (np. prasłow. *věnъcb*, pol. *wieniec*, z litewskim *vainikas*) albo zmiany historycznie niezależne a pokrewne istotą (np. zanik aorystu w języku staropolskim, np. *bych*, i utrwalenie się na jego miejscu czasu przeszłego złożonego, *był jeśm*, *dziś byłem*, — przypomina podobny proces, dokonany w mówionym, inteligentnym języku francuskim i na pewnej części terytorjum języka niemieckiego).

Celem językoznawstwa historycznego jest opis i wyjaśnienie ewolucji języka. Porównywanie, bardzo ważne zresztą, ma charakter dodatkowy, uzupełniający.

Trzeci typ to językoznawstwo zwane *synchronicznym* lub *statycznym*. Dąży ono do zobrazowania języka w całym, pełnym jego bogactwie<sup>2)</sup>. Najbardziej datniejszym terenem realizacji tego dążenia jest język żywy, współczesny (p. niżej). W tem, co nazywa się np. językiem polskim, widzi sumę wzajemnie na

1) Za pierwsze dzieło historyczno - językoznawcze, uważa się *Deutsche Grammatik* Jakóba Grimma, r. 1819. Przymiotnik *deutsch* znaczy tu tyle co germański.

2) Językoznawstwo synchroniczne, traktując o języku współczesnym, jest w stanie zobrazować całość, pełnię, system, historyczne zazwyczaj zadowala się ewolucją pewnego faktu lub też pewnej grupy faktów, np. dziejami liczebnika, dziejami imiesłowu biernego i t. p., tem samem zgóry jakgdyby przesądzając, że wykluczony jest związek między dziejami poszczególnych kategorii formalno - znaczeniowych. Ch. Bally metodę historyczną nazywa *méthode isolante*, metodą odosobniającą (por. dzieło przytocz.).

siebie działających języków, przede wszystkim więc (według wagi kulturalno-cywilizacyjnej) ogólnie - inteligencki, mówiony i pisany, poetycki, z natury rzeczy różny, bo istnieje dla czystej ekspresji, także dla czystej impresji (jeżeli wolno tak się wyrazić), nie dla porozumienia się, dalej języki zawodowe i klasowe, dialekty ludowe i t. d. Językoznawstwo współczesne uwzględnia więc w dużym stopniu społeczno - zawodowy i geograficzny układ języków w obrębie jednego języka. Kładzie silny nacisk na różnicowanie języka według celu, jakiemu służy, na stopniowanie uczuciowe i t. p.

Z drugiej strony językoznawstwo współczesne interesuje typ, jaki dany język przedstawia, jego środki wyrazu i ich współzależność między sobą. Tak np. genewski profesor, Charles Bally, w niedawno wydanym dziele p. t. *Linguistique générale et linguistique française* (1932) ustala szereg cech współczesnego inteligenckiego języka francuskiego: „Język francuski zdaje się być ożywiony dwoma sprzecznymi tendencjami: jedna rodzi formy analityczne, druga je stapia i zbliża język do typu syntetycznego”. Francuski ma być swobodniejszy i mniej obciążony, niż niemiecki, analityczny, ale znajdujący się na drodze ku nowej syntezie (niemiecki bardziej syntetyczny).

Badania Bally oparte są na porównaniu z niemieckim, do czego pobudkę dały autorowi ćwiczenia w tłumaczeniu z francuskiego na niemiecki i odwrotnie, prowadzone ze studentami. Przy ustalaniu typu języka porównywanie jest rzeczą metodycznie nieodzowną.

Jak widzimy, cele językoznawstwa synchronicznego wymagają nade wszystko głębokiego wniknięcia w język i stosunki społeczno-geograficzne. Otóż najlepiej znanym jest zawsze język, społeczeństwo i kraj ojczysty i to współczesne. Stąd własny język, t. zn. własny w najściślejszym znaczeniu słowa, i język własnego społeczeństwa, stanowi w dniu dzisiejszym cel opisu, a w dalszym rozwoju punkt wyjścia dla badań na szerszym terenie. Oczywiście badania porównawczo-rekonstrukcyjne i historyczne nietylko, że nie są i nie będą zarzucone, ale, przeciwnie, wiele zyskają na rozkwicie wysuwającego się na przód językoznawstwa synchronicznego, z natury rzeczy »współczesnościowego«.

Zwrócimy jeszcze uwagę na zasadniczą zmianę, jaka się dokonała w językoznawstwie: twórcy jego, »porównywacze« (fr. comparatistes), zaczęli od języków martwych i obcych, dziś zaś czerpiemy u źródła najbardziej żywego, czerpiemy z własnego języka współczesnego. Wszelka egzotyka, czy to egzotyka w czasie (język dawny), czy systemu (język obcy), stoi na drugim planie. Oczywiście ta druga poza wypadkiem, gdy stanowi niezbędny człon porównawczy.

Nie trzeba chyba stawiać już przysłowiowej kropki nad i. Wydaje się, że dość jasne jest, dlaczego współpraca językoznawczo-miłośniczo-literacka ma

dziś tak poważne racje bytu: *ośrodkiem zainteresowania wszystkich tych kół jest współczesny własny język w pełni swych mieniących się barw.*

Jakież zyski wynosi językoznawstwo z tej współpracy? Otóż zapytania, z którymi miłośnicy zwracają się do fachowców, stanowią dla tych ostatnich okazję do zgłębienia języka współczesnego. Miłośnicy w ten sposób w pewnej mierze przyczyniają się do aktualizacji mowy dzisiejszej w kołach językoznawczych. Spostrzeżenie, uczynione w chwili nałamywania myśli do ram języka (czy też języka do ram myśli) niejednokrotnie nasuwa wnikliwą analizę znaczenia, wartości stylistycznej, stopnia używalności form i t. d. Znacznie trudniej jest badać tekst *c z y j ś*, skamieniały, bez śladów walki z językiem. O ileż płodniejsze jest śledzić język w tak istotnym dla niego momencie, będącym niejako ziarnem jego powstania i powstawania, w chwili wcielania w słowa obrazu i myśli. Jakże cenne byłyby tu zwierzenia literatów! Szkoda, że tak rzadko dzielą się swojemi spostrzeżeniami i troskami.

Nie trzeba oczywiście dodawać, jak cenne uzupełnienie uzyskałaby historia języka: po pewnym czasie *d z i ś* będzie przeszłością, pisma, jak „Poradnik”, kopalnią dla historyków języka.

(Kowno)

Stanisław Westfal.

#### UWAGI O PEWNYM PODRĘCZNIKU JĘZYKA POLSKIEGO.

W roku 1933 dla klasy 5-ej szkoły powszechnej były w obiegu dwa podręczniki gramatyczne: prof. prof. Szobera i Klemensiewicza. W roku 1934 przybyły dwa nowe: p. Dańcewiczowej i prof. Gaertnera. *Varietas delectat* i jest rzeczą pożyteczną, zwłaszcza, jeżeli każdy z podręczników realizuje określone założenie dydaktyczne. Wówczas praktyka szkolna może wykazać porównawczo zalety i wady każdej metody. Metodę trzech z pośród wymienionych autorów można scharakteryzować łatwo i wyraźnie.

Dla prof. Szobera początkiem i punktem wyjścia rozważań gramatycznych są ćwiczenia, wykład zaś teoretyczny jest tylko systematycznym uporządkowaniem wiadomości, zdobytych w czasie przerabiania ćwiczeń.

Prof. Klemensiewicz przyjął za prof. Szoberem indukcyjny tok nauczania, prócz tego zaś dąży do jeszcze wydatniejszego podkreślenia roli ćwiczeń, mających pobudzić dziecko do samodzielnej pracy oraz pragnie organicznie zespolic pracę nauczyciela z podręcznikiem ucznia, co osiąga przez dawanie nauczycielowi wskazówek i wzorów w książce dla nauczyciela.

Prof. Gaertner kładzie nacisk na ułożenie zbioru tekstów ciągłych, „czytanka gramatycznej”, nie dając w podręczniku ucznia aparatu metodyczno-analitycznego.

Wszyscy trzech wymienieni autorzy są językoznawcami. Inaczej autorka ostatnia, p. Dańcewiczowa, w językoznawstwie *nomen ignotum*. Może dlatego w książce dla nauczyciela poświęca autorka sporo miejsca „Uwagom ogólnym” i objaśnieniom co do „Układu i sposobu używania podręcznika”<sup>1)</sup>. Tem również tłumaczy się zapewne podniosła ogólnikowość rozważań autorki o „zjawiskach językowych” i „zagadnieniach gramatycznych” w wymienionych „Uwagach ogólnych” i objaśnieniach.

Zabiegi dydaktyczne — niektóre przynajmniej — rażą przesadnym wyszukaniem. Oto na przykład na rolę przyimka można, według autorki (l. c. 28—29), „naprowadzić uczniów, polecając im umieścić jakieś przedmioty w rozmaitem położeniu wobec ławki, tablicy, stołu i t. p. w klasie; każdy przedmiot umieszcza inny uczeń, następnie każdy z nich ma wyrazić to, co przed chwilą wykonał”. Chyba zbyt wiele zachodu, a przytem jak polecić uczniom umieszczanie przedmiotów w rozmaitem położeniu względem ławki, tablicy, stołu, nie mówiąc im: „połóż na ławce, koło tablicy, pod stołem”? Czy uciekanie się tylko do mimiki byłoby celowe? Przypomina to powiedzenie niemieckie: „warum einfach, wenn es kompliziert auch geht”? Dla wydobywania zwrotów, jak: „stań koło niego”, „ty zbliżysz się do króla” i t. p. projektuje się inscenizowanie czytanki — wciąż z racji tychże przyimków.

Określenia elementarnych pojęć gramatycznych w podręczniku autorki na klasę V szkoły powszechnej warte są bliższego przyjrzenia się. Porównajmy szereg określeń w podręczniku wymienionym z odpowiednimi określeniami podręcznika prof. Klemensiewicza. Nawet licząc się z faktem, że w pewnych granicach podobieństwa są nieuniknione, nie obronimy się przed wrażeniem osobliwym, tembardziej, że i ilość podobieństw nie jest rzeczą obojętną i że tych podobieństw niema na przykład między określeniami autorów Szobera i Klemensiewicza, ani Szobera i Dańcewiczowej.

Oto przykłady.

Klemensiewicz (str. 45): „Zdanie *oznajmujące*, w którym mówiący spokojnie o z n a j m i a słuchaczowi to, o czym myśli”.

Dańcewiczowa (str. 1): „Gdy wypowiadamy spokojnie nasze myśli, gdy oznajmiamy innym, co myślimy, mówimy z d a n i a m i o z n a j m u j ą c e m i”.

Szober (str. 46): „W zdaniach takich, jak: *Mieszkamy w Polsce...* wyrażamy czyli o z n a j m i a m y swoje myśli. Zdania takie nazywają się przeto zdaniami o z n a j m u j ą c e m i”.

K. (str. 45): „Zdanie *rozkazujące*, w którym mówiący r o z k a z u j e, z a k a z u j e, ż ą d a, p r o s i i t. p.”.

1) Jadwiga Dańcewiczowa. Ćwiczenia i wiadomości gramatyczne. Dla klasy V i VI szkoły powszechnej. Książka dla nauczyciela. Lwów. Wydawnictwo Z. N. im. Ossolińskich, 1934, stron 47.

D. (str. 1): „Gdy wydajemy polecenie, rozkaz, gdy żądamy lub prosimy, mówimy zdaniami rozkazującymi”.

Sz. (str. 46): „W zdaniach: *Poznajcie swój kraj!*... wyrażamy rozkaz. Zdania takie nazywają się zdaniami rozkazującymi”.

K. (str. 45): „Zdanie *wykrzyknikowe*, w którym mówiący wyraża swoją radość, smutek, trwogę, gniew, zapamiętanie”.

D. (str. 2): „Gdy wyrażamy nasze uczucia, a więc radość, smutek, strach, gniew, mówimy zdaniami wykrzyknikowymi” (zamiast „trwogi” u Klemensiewicza tu „strach”).

Sz. (str. 46—47): „W zdaniach... (przykłady) wyrażamy w okrzyku swoje uczucia. Zdania takie nazywają się zdaniami wykrzyknikowymi”.

K. (str. 46): „Wszystkie te rodzaje nietrudno rozpoznać także po sposobie wypowiedzenia, ponieważ narzuca się słuchowi, że zdanie rozkazujące i wykrzyknikowe przeważnie głośniejsze i silniej wymawiamy, niż inne”.

D. (str. 2): „Każde z tych zdań możemy rozpoznać w mowie... Zdania rozkazujące i zdania wykrzyknikowe wymawiamy głosem podniesionym i mocniejszym, niż inne zdania”.

U Sz. początkowego zdania (o rozpoznawaniu) niema.

K. (str. 34): „Zdanie, które składa się z dwu lub kilku zdań, nazywamy *złożonym*”.

D. (str. 12): „Zdanie, które możemy rozłożyć na dwa lub kilka zdań, nazywa się *zdaniami złożonymi*”.

Sz. (str. 55): „Zdania, które pozostają z sobą w bliższych związkach i wyrażają jakąś jedną całość myślową, tworzą razem jedno *zdaniami złożonymi*”.

K. (str. 34): „Zdanie, w którego skład wchodzi tylko jedno orzeczenie... nazywa się *pojedynczym*”.

D. (str. 12): „Zdanie, w którym jest tylko jedno orzeczenie, nazywa się *zdaniami pojedynczymi*”.

K. (str. 46): „W zdaniu wypowiadamy się o kimś lub o czymś. Ten wyraz lub te wyrazy, które mówią o kim lub o czym wypowiadamy się w zdaniu, nazywa się *podmiotem*. Ten wyraz lub te wyrazy, w których wypowiadamy się o podmiocie, nazywa się *orzeczeniem*”.

D. (str. 4—5): „W zdaniu wypowiadamy coś o kimś lub o czymś. Wyraz lub kilka wyrazów, które oznaczają, o kim lub o czym w zdaniu mówimy, nazywamy *podmiotem*. Wyraz lub kilka wyrazów, które w zdaniu wypowiadają coś o podmiocie, nazywamy *orzeczeniem*”. Tu następują przykłady, ułożone w sposób podobny do układu w podręczniku Klemensiewicza.

K. (str. 32): „Są wyrazy, które odpowiadają na pytania *кто? что?*, jak rzeczowniki, ale mają znaczenie ogólniejsze, mniej wyraźne, niż one, i dlatego można ich użyć zamiast różnych rzeczowników”.

D. (str. 17): „Wyrazy, których możemy użyć zamiast rzeczowników, przymiotników i przysłówków, nazywamy *zaimkami*. Wyrazy, które, po-

dobnie jak rzeczowniki, odpowiadają na pytania: *kto? co?*, ale mają treść nie-dokładną, ogólnikową, nazywamy *zaimkami rzeczownymi*".

U Sz. definicja odmienna.

Jeszcze parę przykładów.

K. (str. 34): „Wyraz nieodmienny, który wiąże dwa wyrazy lub dwa zdania, nazywa się *spójnikiem*”.

D. (str. 20): „Wyrazy nieodmienne, które łączą dwa zdania lub dwa wyrazy, nazywamy *spójnikami*”.

U Sz. odmiennie.

K. (str. 35): „Przypadki tego samego rzeczownika można rozłożyć na dwie części. Początkowa jest wspólna różnym przypadkom i zawiera *znaczenie* wyrazu: nazywa się *tematem*. Końcowa jest w różnych przypadkach rozmaita, zależnie od przypadku: nazywa się *końcówką*”.

D. (str. 26): „Gdy porównamy kilka przypadków tego samego rzeczownika, zauważymy, że można w nich wyróżnić dwie części. Jedna z nich, wspólna wszystkim przypadkom, która zawiera w sobie znaczenie rzeczownika (wskazuje, że to jest ten sam rzeczownik) nazywa się *tematem*, druga część, która się zmienia i wskazuje, na jakie pytanie rzeczownik odpowiada, nazywa się *końcówką*”.

Uderzają podobieństwa w układzie ćwiczeń, por. K. str. 5 — D. str. 15, K. str. 7 — D. str. 16, K. str. 10 — D. str. 18, K. str. 12 — D. str. 19, K. str. 13 — D. str. 20, K. str. 21 — D. str. 26, K. str. 21—22 — D. str. 26—27.

Naprzykład:

K. (str. 12): „Powiedz, które zdania ćwiczenia 30 są pojedyncze, a które złożone. Rozłóż zdania złożone na pojedyncze. Jakie wyrazy stoją między temi wyrazami pojedynczemi? Wypisz te wyrazy”.

D. (str. 19): „Wyróżnij zdania złożone. Rozłóż je na zdania pojedyncze. Wypisz wyrazy, które spajają kilka zdań pojedynczych w jedno zdanie złożone. Spróbuj zapytać o te wyrazy”.

Jak ocenić stosunek podręcznika p. Dańcewiczowej do podręcznika prof. Klemensiewicza?

Trudno uwierzyć w tyle zbieżności przypadkowych.

*Witold Doroszewski.*

## O NIEKTÓRYCH ANKIETACH SŁOWNIKOWYCH.

W I zeszycie VII tomu „Polskiego Archiwum Psychologii” za rok 1934-5 pomieszczone zostały dwa artykuły: p. Franciszka Domańskiego p. t. „Słownictwo charakterologiczne dzieci od 7 do 14 roku życia” i p. Janiny Szabuniewiczowej — „Słownik charakterologiczny dziecka 7-mio i 8-letniego”.

Autorzy tych prac, zachęteni przez prof. Stefana Baley'a, postanowili zbadać, jaki zasób wyrazów, dotyczących cech charakteru, rozumieją dzieci w różnym wieku. Jak zaznacza p. Domański, wyraz *charakter* w jego pracy „należy rozumieć w sensie szerszym, obejmującym poniekąd całość osobowości ludzkiej”. I rzeczywiście słownik, przez autora ułożony, zawiera aż 262 wyrazy! (po uzupełnieniu zaś — 291). Jest to nawet zbyt wiele, gdy chodzi o badanie dzieci do lat 14. Mimo tej obszerności słownik nie może być wyczerpującym — jak to zresztą już w czasie przeglądania ankiet stwierdził sam autor. Natomiast w liście, wypisanej według porządku alfabetycznego, zauważyć można ogromną mieszaninę; wyrazy bardzo proste, używane i rozumiane przez dzieci najmłodsze, mieszczą się tu obok trudnych i rzadkich lub takich, które dziecko wprawdzie zna z codziennego życia, ale w innym, nie „charakterologicznym” znaczeniu. A przytem wyrazów obcych jest tu tyle, że kiedy zaczynamy czytać listę, zdaje nam się, że to wogóle słownik wyrazów obcych i trudnych. Np. pod literą *a* znajdujemy następujące słowa: *antypatyczny, apatyczny, arogancki, ascetyczny, ambitny, awanturnik*, albo pod literą *f*: *falszywy, fanatyczny, filantrop, filister, flegmatyczny, frywolny, furjat*.

Wydaje mi się, że o wiele lepiej postąpiła w układaniu słownika p. Szabuniewiczowa: wybrała ona wyrazy z zakresu charakterologii z czytanek, przeznaczonych na te klasy, z których uczniowie zostali poddani badaniom ankietowym.

Materiał ten znacznie szczuplejszy i bardziej równomierny rozszerzyła autorka wyrazami używanymi najczęściej przez dzieci w ich rozmowach między sobą oraz z rodzicami i nauczycielami. Słownikiem takim mogłaby się autorka posługiwać przy badaniu dzieci z klas wyższych, podczas gdy p. Domański musiał w pracy z uczniami z klas niższych usuwać z listy do 25% wyrazów. Sama technika badań była oczywiście znacznie łatwiejsza i mniej męcząca dla dzieci przy mniejszej ilości wyrazów, niż przy olbrzymim materiale, jakim posługiwał się p. Domański. Z drugiej strony przyznać trzeba, że dzięki obszernemu zasięgowi ankiety p. Domański może wysnuwać pewne wnioski o linii rozwoju umysłowego u dzieci, co też czyni przy pomocy odpowiednich tablic i przejrzystych wykresów.

Prace podjęte przez pp. Domańskiego i Szabuniewiczową dla celów czysto psychologicznych, mogą interesować i językoznawców. Dzieci często odmiennie od dorosłych pojmują pewne wyrazy, czego jednak nie należy — jak to czynią autorzy — klasyfikować jako „złe rozumienie”: interpretacje dzieci są czasem znamienne i mają swe uzasadnienie. Rozpatrzę tutaj kilka ważniejszych „odstępstw” od ogólnego rozumienia wyrazu.

1. *Dzielny*. P. Domański na str. 40 przy omawianiu odpowiedzi na ten wyraz zaznacza w nawiasie: „zresztą *dzielny* w pojęciu tych dzieci to

zwykle to samo, co silny". P. Szabuniewiczowa zaś (str. 64) między innymi mówi: „Dwie pozostałe odpowiedzi są zupełnie fałszywe: *Dzielny bije się, rzuca się, umie pływać, zna sporty. Dzielny, jak będzie się z kimś bił i zwycięży.*” Otóż to znaczenie [silny, mocny, tęgi, okazały, zdrowy] nie jest dziś wcale rzadkiem ani tembardziej błędnem, spotykamy je w gwarach, a przytem — jak wskazują słowniki — jest ono zapewne starsze, łączy się ściśle z wyrazami [działo] = czyn i pochodnym [dzielnik] = robotnik, dziś zachowanym jeszcze w [rękodzielnik]. Etymologicznie *dzielny* jest bliskie znaczeniowo do *czynny*. Że *dzielny* zwycięża, nie jest niczem osobliwym.

2. *Chytry*. Na str. 42, 3 p. Domański pisze: „zgodnie z rozpowszechnieniem wśród warstw nieoświeconych mniemaniem, wyraz ten oznacza w pojęciu dzieci chciwość, skąpstwo, czasami zazdrość, a u młodszych dzieci także łakomstwo”. Na 112 odpowiedzi tylko w trzech wykazane jest znaczenie przebiegłości i podstępności. Podawane przez dzieci określenia są zupełnie zgodne z użyciem tego słowa przez ogół Polaków: w Słowniku Warszawskim spotykamy obok innych znaczeń także „chciwy, łapczywy, łakomy, skąpy np. na pieniądze, na robotę, na jedzenie”. W „Syzyfowych pracach” Żeromskiego spotykamy taki zwrot: „Że ja taki do spania *chytry*”<sup>1)</sup>. Znaczenie [łapczywy] odbija etymologję wyrazu: *chytry* bowiem utworzony jest od rdzenia *chyt-*, który dziś znamy w obocznych postaciach, w *chwyt-* i *chwat-*.

3. *Czuły*. Na 63 str. p. Szabuniewiczowa informuje: „trzy razy odpowiedzi odnoszą się raczej do pojęcia [czujny]... Dokładnego zrozumienia nie było w ani jednym wypadku... Przykłady są nieciekawe, nic nie mówiące, kilkakrotnie bez wytłumaczenia”.

Niestety, nie wiemy nic o tych „nieciekawych i nic nie mówiących” przykładach, jednakże trzy określenia wyrazu *czuły* jako [czujny] są zupełnie dobre. Dzieci odczuwają żywy związek znaczeniowy między przymiotnikiem *czuły* i czasownikiem *czuć* (co i *czuwać* oznaczał), od którego został utworzony i przymiotnik — *czujny*. Linde oraz Słownik Warszawski podają oba znaczenia wyrazu: 1) wrażliwy, czujący, 2) czujny, nieśpiący.

4. *Drażliwy*. Znow czytamy na tejże stronie, że słowo [drażliwy] znaczy to samo w pojęciu dziecka, co „drażniący”, przyczem autorka klasyfikuje te określenia jako błędne.

Nas taka odpowiedź nie dziwi; pod względem strukturalnym wyraz ten przypomina zupełnie takie przymiotniki, jak *klótlivy*, *dokuczliwy*; przyrostek *-liwy* oznacza tu skłonność do tego, co wyraża czasownik — a więc *drażliwy*, to skłonny do drażnienia.

1) Przytoczone w W. Doroszewskiego „Monografjach słowotwórczych” III. Prace Filologiczne t. XV, cz. II, str. 283.



5. *Falszywy*. Autorka wyjaśnia nam, że wyraz ten w ujęciu dzieci to „to samo, co *kłamiwy* lub *oszust* i uważa te odpowiedzi za niedobre, choć przecież my wszyscy często w tym znaczeniu używamy tego słowa, podobnie też rozumiano je w dawniejszych epokach języka (patrz Słownik Lindego). *Falsz* znaczy między innymi *klamstwo*, nic więc dziwnego, że *falszywy* może być rozumiany jako 'kłamiwy'.

6. *Obowiązkowy* (str. 76, 7) dzieci tłumaczą „każdy jest obowiązkowy, bo każdy pracuje”. Stosunek części słowotwórczych w tym wyrazie przedstawia się widocznie w umyśle pewnych dzieci tak, jak w wyrazie ludowym „czasowy” („nieczasowy”) t. j. mający czas.

7. *Zgodny*. „Niektóre (dzieci) uważają, że cechą charakteru człowieka zgodnego jest fakt, że w zgodzie żyje z otoczeniem. Było ponadto 5 wypadków, kiedy dzieci zwróciły uwagę na zewnętrzne dążenie do zgody” (str. 75). Ten bardziej czynny charakter w przymiotniku występuje stąd, że dzieci żywiej niż dorośli łączą wyraz ten z czasownikiem *godzić*, *zgodzić się*.

Rozpatrzenie kilku powyższych wyrazów wskazuje, że w tych przynajmniej wypadkach dzieci żywiej odczuwają związki między wyrazami podstawowymi i pochodnymi, wobec czego mniej tu wtórnych „przenośnych” a więcej „pierwotnych” znaczeń. Tak przynajmniej w kilku omówionych wyrazach.

W ocenie materiałów uzyskiwanych w drodze ankiet tego typu, co omówione powyżej, a może i w samym układaniu słownika, pewne postulaty językoznawstwa nie powinny być pomijane.

*Halina Koneczna.*

W wyrazach cytowanych przez dr. H. Koneczną interesujące jest to, że znaczenia podawane przez dzieci są znaczeniami dawniejszemi, archaicznymi odpowiednich wyrazów. Tłumaczyć się to może tem, że badane dzieci pochodziły, zdaje się, przeważnie ze środowisk robotniczych i wiejskich, w których mogły się jeszcze dochować dawne znaczenia wyrazów. Stąd prawdopodobnie interpretacja wyrazu *chytry*, dziś już niejasnego pod względem etymologicznym. W innych wypadkach możliwe jest niewątpliwie żywsze reagowanie dzieci na budowę wyrazu, jak to podkreśla dr. Koneczna: taka zaś żywsza reakcja, w której zostają uwydatnione wartości składowych części wyrazów, jest poniekąd spontanicznym tworzeniem archaizmu, wiadomo bowiem, że t. zw. rozwój znaczeniowy wyrazów polega przede wszystkim na zapominaniu ich dawnych związków słowotwórczych. Tak więc dzieci mogą w pewnym zakresie powtarzać we własnej mowie etapy rozwoju znaczeniowego wyrazów. Można by to traktować jako drobny przyczynek do zagadnienia filogenezy i ontogenezy (to znaczy do kwestji tego, w jakim stopniu rozwój jednostki jest skróconem powtórzeniem rozwoju gatunku). *W. D.*

## O NAZWĘ WŁOCH.

W N-rze 286 „Kurjera Warszawskiego” z 13 października 1925 r., w feljetonie „Italja współczesna” (podpisany L. P.) znajduję następujące uwagi:

P. Menotti Corvi w przedmowie do swej książki<sup>1)</sup> w sposób bardzo stanowczy przeciwstawia się używaniu nazwy „Włochy”, proponuje zastąpienie jej wyrazem „Italja”. Stanowisko swoje autor uzasadnia uwagami zakomunikowanymi mu przez prof. Kryńskiego, który twierdzi, co następuje:

„Imię własne „wloch” w języku polskim jest przeróbką nazwy *wealh*, *walh*, *walch* — jednego z plemion celtyckich, mieszkającego na terytorjum, zajętem później przez Niemców. Nazwa ta w wiekach średnich była używana przez Niemców, jako ogólna nazwa Celtów. Następnie tym samym wyrazem nazywali Niemcy rzymian, gdy ci zajęli krainy przez Celtów zamieszkane, to jest: Francuzów (w Galji), Włochów (w Italji) i Rumunów (w Dacji), tak, że w języku średniowiecznym niemieckim wyraz *welsch* (*welhisch*, *walhisch*) miał znaczenie romański, jak i francuski oraz italski (*włoski*). Tę samą nazwę „walch” i tenże sposób nazywania sąsiednich ludów celtyckich, a z kolei i romańskich, przyjęli od niemców słowianie. Ztąd w serbo-chorwackim „*vlach*” znaczy rumun, w słoweńskim „*lah*” mieszkaniec Italji, w czeskim „*vlach*” — mieszkaniec Italji, „*Vlachy*” — Italja, „*vlasky*” — italski; w górnołużyckim „*wloch*” — mieszkaniec Italji, „*Wlochy*” — Italja. W małopolskim „*woloch*” — rumun, „*Włosza*” — Rumunja. Z małopolskiego przeszły i do polskiego nazwy: „*woloch*” — mieszkaniec części Rumunji i „*Włoszczyzna*” — kraj włoski (część Rumunji). (W polskim „*włoszczyzna*” znaczy rośliny ogrodowe, z Włoch sprowadzane). Do dziś jeszcze w niemieckim „*welsch*” (*wälsch*) znaczy obcy, zwłaszcza italski (*włoski*, francuski i „*welscher Wein*” — wino italskie; „*welsche Schweiz*” — Szwajcaria francuska i „*welsche Nuss*” orzech italski (*włoski*). „*Welschkraut*” — kapusta italska (*włoska*). Die „*Welschen*” — itałowie (*włosi*), francuzi; „*das Welschland*” — kraj obcy, zwykle Italja (*Włochy*), Francja; „*welschen*” mówić obcym językiem, po italsku, po francusku; „*Welschtum*” — narodowość italska, francuska lub zwyczaje italskie, francuskie. Powołując się na powyższe wywody, dr. Menotti Corvi jest zdania, iż wyraz Włochy, będąc pochodzenia obcego i nie odpowiadając właściwej nazwie kraju, winien jaknajszybciej utracić w języku polskim prawo obywatelstwa”.

Wywody prof. Kryńskiego są zupełnie słuszne, ale wnioski, wyciągnięte z nich przez p. Corwiego, są zgoła fałszywe. Przedewszystkiem jeżeli wyraz *Włochy* jest pochodzenia obcego, to nie mniej obcym jest wyraz *Italja*; pierwsza

<sup>1)</sup> Antonio Menotti Corvi: „Italja współczesna”, Warszawa, 1925 r. Nakładem księgarni F. Hoessicka.

nazwa ma tę wyższość, że jest przyswojona, a wskutek nabrania właściwości fonetycznych polskich brzmi niemal jak wyraz rodzimy — wszak byli domorośli „etymologowie”, którzy ją wywodzili od *włos, włochaty* i t. p.<sup>1)</sup> Godzi się nawet powiedzieć, że dla przeciętnego Polaka (zwłaszcza chłopca czy robotnika) nazwa *Włochy* łatwiejsza jest do wymówienia od *Italji*, w której są aż dwie trudności: nagłosowe *i-* oraz końcowe *-ja*, następujące po spółgłosce. Stwierdziłem to niegdyś, obserwując mowę chłopów krakowskich i sądeckich, służących wraz ze mną w b. p. armji austriackiej. Dowiadawali się oni od oficerów-Niemców i podoficerów-Czechów, że jest kraj *Italja*, przeciwko któremu mają walczyć; nazwy tej nigdy porządnie nie potrafili wymówić i przekreślali ją na: *Talija*, *Taléja*, albo zgoła *Taleja*. Gorzej było z wyrazami pochodnymi; mieszkańców *Włoch* nazywali *Talijanami*, *Talejanami*, *Talanami*, ba nawet *Talenami* i *Talonami*, podobnie mówili o froncie *talijańskim*, *talańskim*, *taleńskim*, *taléńskim* a nawet *talińskim*. Że nie jest to tylko właściwość wymowy chłopów małopolskich, przekonałem się na Syberji (w V-ej dyw. Wojsk Hallera), gdzie w plutonie pod swem dowództwem miałem szeregowców Wielkopolan i Mazurów; ci, słysząc z gazet o *Italjancach* (ros. italjancy), przekreślali ich na *Taljanców*, *Talijańców* lub *Taljeńców*, a karabiny systemu włoskiego, jakie mieliśmy w Irkucku, przezwali *taljonami*. W tym samym też mniej więcej czasie, ucząc się języka serbskiego i czytając gazety w tym języku, dowiedziałem się, że nasi pobratymcy z południa nazywają Włochów: *talijanci* (liczba poj. *talijanac*).

Do owych wojskowych wspomnień dorzucę jeszcze ów znany wiersz An-czyca, który był karykaturą „komiśnej” gwary austriackiej, zaczynający się od słów: „Niemasz jak w *italskim landzie*”. Czynię to umyślnie w tym celu, by stwierdzić, że wyrazy: *Italja*, *italski*, *italjański* i t. p., o ile nie trąca *kasarnią* (umyślnie tu nie używam wyraz *koszary*) austriacką, to przynajmniej brzmia obco, z cudzoziemską. Stąd to jeden z krytyków wytknął mojemu ojcu, że w dziele o Koperniku użył nazwy *Italja* (obok *Włoch*). Zarzut był tym razem zgoła niesłuszny, gdyż nazwy tej łacińskiej wolno nam używać od święta, w mowie podniosłej, uroczystej, podobnie jak *Grecję* wolno wówczas nazwać *Helladą*, *Szkocję* — *Kaledonją*, *Hiszpanów* — *Iberyjczykami* i t. d. Zresztą jak mamy określić narodowość czy pochodzenie takiego np. Wirgiljusza? *Rzymianinem* nazwać go nie można, bo nie urodził się w Rzymie, gdybyśmy zaś nazwali go *Włochem*, wyczuwalibyśmy w tem anachronizm; słusznie więc prof. Sinko nazywa go *Italczykiem*, słusznie gdzieindziej prof. Morawski mówi o *Italach*. Ale

1) Przypominam znany żart dziecinny. Gdy na zapytanie: „Czy umiesz mówić po *włosku*?” otrzyma się odpowiedź przeczącą, wówczas pytający ciągnie swego rozmówcę za *włosek*, aż ów po tym *włosku* zmuszony jest do wypowiedzenia jakiegoś słowa — zazwyczaj dosadnego.

czy mamy nazywać *Italczykiem* lub *Italem* — Mussoliniego? Brzmiałoby to dziwnie i sztucznie. Rusycyzmu *Italjaniec* naturalnie nawet pod uwagę brać nie można.

Każdy język ma swe tradycje, nawyczki, nałogi — może narowy; na to już trudno poradzić, nawet pedanterją lub szowinizmem. Często dana cecha, choć nabyta od innych, tak wrosła w organizm języka, że wszelkie wykorzenia nie byłoby gwałtem, niepotrzebną, a nawet szkodliwą, operacją. Coby powiedział Włoch, gdyby kazano mu się krztusić, mówiąc np. *Deutschlandia* zam. *Germania*, dlatego, że sami Niemcy od dawna kraj swój nazywają *Deutschland*? Nasz język literacki nie jest tak znów o wiele młodszy od włoskiego i ma często równie stare tradycje, których naruszać nie należy i nie wolno bezprawnie, choćbyśmy się tem mieli przypodobać nawet najlepszym przyjaciółom. Serdeczne stosunki łączyły nas przez długie wieki i z *Węgrami*, a nikomu nie przyjdzie na myśl, by dlatego nazywać po polsku ich kraj *Mágyarország*.

Nazwy krajów takie jak *Włochy*, *Węgry*, *Niemcy*, *Czechy* są bardzo stare, bo liczą sobie grube kilkaset lat; coby więcej jest to bodaj że najstarszy i najbardziej swojski typ nazw topograficznych. Były to pierwotnie nazwy oznaczające mieszkańców, podobnie jak starodawne nazwy wsi w rodzaju *Piekar*, *Korabnik (ów)* i t. d.; pozostał tego dowód np. w zgodności nazwy narodu i kraju: *Niemcy* (znaczy zarówno: *‘i Tedeschi’*, *‘die Deutschen’*, jak i: *‘Germania’*, *‘Deutschland’*). Zróznicowanie mamy obecnie dopiero w dalszych przypadkach; od *Niemcy* (= ludzie) dopełniacz brzmi *Niemców*, miejscownik (w) *Niemcach*, natomiast od *Niemcy* (= kraj niemiecki) tworzy się dopełniacz *Niemiec*, miejscownik (w) *Niemczech*. Różnica ta powstała dopiero w czasach nowszych, gdyż w starej polszczyźnie, zgodnie z jęz. starosłowiańskim, dopełn. l. mn. rzecz. męskich (dawne osnowy na *-o*) „nie miał końcówki”, jak się zwykło mówić, w rzeczywistości zaś był tu dawniej *jer* (z *-om*); natomiast miejscownik l. mn. tychże rzeczowników miał końcówkę *-ech*<sup>1)</sup>. Tak więc równocześnie z rozdzieleniem znaczenia rozdzieliła się i odmiana (fleksja): nazwy krajów skostniały, zachowując po dziś dzień prastare, archaiczne końcówki, gdzieindziej już niemal wyszły z użycia, natomiast nazwy narodów uległy w deklinacji wszystkim tym zmianom, jakie dokonały się w ciągu wieków w zakresie innych rzeczowników tego typu.

Z *Włochami* poszło jeszcze dalej, niż z *Niemcami*; rozłam nastąpił nie tylko w dopełniaczu, bierniku (*Niemców* — *Niemiec*) i miejscowniku, ale na-

1) Nadmienię, że w wielu okolicach Polski, gdzie nie odczuwa się pochodzenia archaizmu, spotyka się upodobnienia do miejscownika i w innych przypadkach, zwłaszcza z przyimkami; np. „Kurjer Warszawski” pisze „do *Włoszech*”, z *Włoszech*, a słyszałem i zwrot: nie znam *Włoszech* (zam. *Włoch*).

wet w mianowniku i wołaczu. *Gli Italiani* są to *Włosi*; *l'Italia* to *Włochy* (podobnie zresztą *Czesi* i *Czechy*, *Węgrzy* i *Węgry*). Jak tłumaczyć tę różnicę? Poprosto tak samo, jak się tłumaczy różnicę między *studenci* a *koty*, *młoty*, między *mnisi* a *dachy*. Jest to spotykane w deklinacji rzeczowników męskich wyodrębnienie „formy osobowej” i „rzeczowej”. Pierwsza z nich otrzymuje często (bo są i inne końcówki, np. *-owie*) końcówkę *-i*, która powoduje zmiękczenie (palatalizację) spółgłoski poprzedzającej; stąd *Włoch-i* przeszło w *\*Włoshi* (*\*Vłōši*), co dawało dawniej formę *Włoszy* (tak było w XVI i XVII w., podobnie jak *mniszy*, lub u Szymonowica *pastuszy* ← *\*pastuchi*), dziś zaś *Włosi* (*Vłōsi*). Natomiast nazwa kraju, więc rzeczy nie będącej człowiekiem, zachowała końcówkę rzeczową *-y* — *Włochy*. Taką samą postać w mianowniku ma nazwa miejscowości pod samą Warszawą (st. kol. *Włochy*), ale jako znacznie później nadana, nie zachowuje archaicznej końcówki w miejscowniku: „we *Włochach*, stacji podmiejskiej”.

Widzimy więc, że nazwa *Włochy* jest stara; dla dokładności dodam, że nazwę tę wzięliśmy od Czechów (kto wie, czy nie jednocześnie z przyjęciem od nich chrześcijaństwa?), a więc od narodu, bliższego nam kulturalnie i językowo i plemiennie od samych Włochów; jak widać z objaśnień prof. Kryńskiego, nazwy podobne na oznaczenie narodów romańskich istnieją w całej Słowiańszczyźnie<sup>1)</sup>. Z tych samych objaśnień mógł się przekonać p. Corvi, jak głęboko zakorzeniła się ta nazwa, jeżeli mamy nietylko przym. *włoski*, ale i *włoszczyznę*; pierwszą nazwę możnaby czasem zastąpić przez *italski* (np. tłumacząc Horacego: *Italos modos*<sup>1)</sup> — *wiersze italskie*<sup>1)</sup>), choćby to oznaczało tylko kraj, nie naród, ale czyż można koper, pietruszkę lub sałatę nazywać *italszczyzną*? Oburzyłyby się na to każda kucharka, a nie mniej pewnie sam p. Corvi. Zresztą w naszym hymnie narodowym jest w każdej zwrotce refren:

Marsz, marsz, Dąbrowski,  
z ziemi włoskiej do Polski.

Na zmianę tych słów nie pozwoli chyba żaden z Polaków, a nie pozwoli i rytm wiersza (o rymach nie mówmy, gdyż i tak są tu nieco kulawe), bo gdyby nas zmuszano śpiewać: „z ziemi *italskiej* do Polski”, byłoby o jedną zgłoskę za wiele, czegoby nie mogła znieść melodia pieśni. Co zresztą wiele mówić? Gdybyśmy chcieli ulegać kapryswi p. Corwiego i tych Polaków, co radziby zro-

1) Ze nazwa ta przyjęła się dawno u wszystkich Słowian, świadczą stare przemiany fonetyczne, jakie się w niej dokonały na gruncie różnych języków słowiańskich. Czy i ros. wyraz *wolchw* = człek mądry, czarodziej (stąd *wolszebnij* — czarowny), tutaj zaliczyć należy, można wątpić.

bić mu grzeczność, musielibyśmy pokieroszować pisma wszystkich naszych wielkich pisarzy, począwszy (już mniejsza o Reja) od Górnickiego i Kochanowskiego, a kończąc na Żeromskim i Staffie. Wszyscy wspomniani kochali bardzo *Włochy* i *Włochów*, głosili ich sławę, ale tradycja języka polskiego, ojczystego, była im droższa. Wiele najpiękniejszych miejsc „Pana Tadeusza”, „Przedświ-tu”, „Beniowskiego” czy „Bez dogmatu” byłoby zatartych, zniszczonych przez zmianę tych wyrazów na inne; taki snobizm byłby (że powiem paradoksalnie, gdy chodzi o *Italję*) — barbarzyństwem. Mówię to dlatego, że w Polsce wielu ludziom wydaje się, że posiadli wszystkie rozumy i języki świata, gdy nazwę jakiegoś kraju, narodu, miasta czy morza przekształcą według swego widzi-miszę, najczęściej na wzór obcej mowy. Czasem trudno zaradzić takim tenden-cjom, zwłaszcza, gdy chodzi o nazwę niedawno wskrzeszonego narodu czy pań-stwa, od której zdołaliśmy odwyknąć; przeto musimy się chyba z tem pogodzić, że *Słowaczną* nazywa się u nas obecnie *Słowacją*, a *Inflanty* — *Łotwą*. Ale o *Włoszech* i *Włochach* chyba Polacy nigdy nie zapominali, więc pocóż po wielu setkach lat mamy się uczyć na nowo jakiejś innej, sztucznej nazwy, jakbyśmy byli narodem niemowlęcym? Konsekwentnie pozmieniac musielibyśmy nazwy wielu naszych miejscowości i drzew (topola *włoska*); podobnie górę *Włoszyn* nazwaćby należało *Rumunem*, *Włoszyńskiego* — *Rumuńskim*, a *walacha* — sam już nie wiem jak. Wszak wszystkie te wyrazy pochodzą, koniec końców, od nazwy *wealh*, *walh*, *walch*<sup>1)</sup>, oznaczającej niegdyś Celtów, a później oszwabionej przez Niemców.

Ale rozumiem: — p. Corviemu chodzi jeszcze o co innego. Oto nazwa *Welsch* jest w ustach Niemca do pewnego stopnia pogardliwa, przynaj-mniej tak brzmiała ona i brzmi często (bo naogół wyraz ten jest już w jęz. niem. dość przestarzały) w poezjach czy przemówieniach różnych pangermani-stów i nacjonalistów niemieckich; wyraz *Kauderwelsch* oznacza zepsutą lub niezrozumiałą mowę, lecz sami Niemcy często nazwę tę stosują do różnych skrajnych dialektów własnego języka. U Polaków jednak wyraz *Włoch* czy *Włochy* nie ma znaczenia pogardliwego, ani nawet lekceważącego, owszem, gdy się chwali piękne wykonanie jakiegoś przedmiotu, mówi się: to *włoska* ro-bota. Może się Włochowi nie podobać ta „twarda” nazwa, której wymówić nie może; trudno, my, Polacy, mamy smak „w gębie” inny, niż Włosi, na co już Rej z Nagłowic zwracał uwagę.

Józef Birkenmajer.

<sup>1)</sup> Celtyckie zaludnienie połaci Brytanji spowodowało nazwę *Walji* — ang. *Wales*, przym. *Welsh*.

## ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

43. Czy obok wielu ludzi istnieje forma wiele ludzi? (J. F., Warszawa)  
 (Rz) Tak. Słown. Warsz. uważa obie te formy za dwie postaci osobowo-męskie nieoznaczonego liczebnika *wielu* / *wiele* (— *obszedł pokolei wielu ludzi* / *wiele ludzi zebrało się na odpuszczenie* —). Z zestawienia różnych przykładów widać, że pierwszej formy używamy, gdy jest mowa o jakichś bliższych, bardziej konkretnych przypadkach, — drugiej, gdy mamy na myśli nieokreślone jakieś bliżej zbiorowisko. (To samo w zdaniach: *Ilu gości będzie na obiedzie?* / *Tyle, tyle gości tam się zebrało!*). Można by zresztą tutaj *wiele* uważać wogóle za nieodmienny przysłówek, bo w istocie *wiele ludzi* czy to nie to samo, co *dużo ludzi*?  
 (W. D.) Por. u Słowackiego w Anhellim: A przechodząc dalej, ujrzeli *wiele* ludzi bladych i umęczonych.
44. Ceber, cebrzyk — pochodzenie? (H. M., Kraśnik)  
 (Rz) Brückner pisze o tem tak: „*Ceber* i *dzban*, oba ze spółgłoską „mazurską” (t. j. *c* zamiast *cz*), pochodzą od tego samego *kib-* (wisieć). Najstarsze to słowo polskie: *czebri*, zapisane r. 1113 przy opowiadaniu o Piaście i jego gościnności... Z niemieckiem *Zuber*, *Zober* nie ma nasz *ceber* nic wspólnego, chyba by niem. było pożyczką z słow.” Własna to tedy, błękitna krew.
45. Administracja domu czy domem? (M. K., Poznań)  
 (Rz) Administracja *domu* tak, jak np. zarząd *interesów*. Tylko jeśli administracji chcemy nadać znaczenie *administrowania*, możemy powiedzieć *domem*, jak mówimy *zarządzanie interesami*.
46. Małopolanie uparcie trzymają się swoich form we Warszawie, we wodzie, zezuć, — dlaczego? (M. S.)  
 (Rz) Naprzód sprostowanie: „Poradnik Gramatyczny” Gärtnera i Passendorfera, a więc Galicjan z pochodzenia, pisze na str. 65: „Mów *w* Warszawie, *w* Wilnie, *w* Wielkopolsce, *w* Wiedniu — mniej poprawnie *we* Warszawie i t. d.”; a więc i tam w języku literackim takiego uporu, widać, niema. Że zresztą zalecenie to nie wszystkim tam trafi do przekonania, dziwić się nie można: są pewne nawyknięcia lokalne i jest rzeczą naturalną, że, jako bliższych sobie, wolą się ich trzymać ludzie miejscowi. Można oczywiście mówić o przewadze tej lub innej formy w języku oświeconego ogółu, i to właśnie zrobił zacytowany „Poradnik Gramatyczny”. Najczęściej zasadę tego ruchomego *e* formuluje się tak: (Por. Jęz. 1922, str. 61): 1) Jeżeli po przyimku *w* następuje wyraz, zaczynający się od *w* (albo *f*) z samogłoską, to ten przyimek pisze się i wymawia bez *e* ruchomego, np. *w* *Warcie*, *w* *wodzie*, *w* *Falenicy*, *w* *fu-*

trze. 2) Jeżeli po przyimku *w* następuje wyraz, zaczynający się od *w* (albo *f*) ze spółgłoską, wtedy mówi się i pisze *we*, np. *we Włocławku*, *we wrotkach*, *we Florencji*, *we fraku*. 3) To samo przyimek *z* przed wyrazami, zaczynającymi się od *s*, *sz*, *z*, *ż*, a więc *z Sandomierza*, ale *ze Stryja* i t. d. Naturalnie, to najogólniejsze tylko ujęcie; jest dużo wyjątków, np. niektóre zrosłe już niejako z sobą wyrazy; mówimy: *bronąć się od zła*, ale w modlitwie stare *zbaw nas ode złego*, to znów również stare formy, jak *ze mną*, *beze mnie*, nawet *przede mną*, choć tu ani *z* ani *w* niema.

47. Znów Akademik Literatury pisze *zludzczyć*. Co to ma być?

(A. L., Warszawa)

(Rz) To takie widać „hapax eiremenon”, wyraz okolicznościowo „zrobiony”, bez pretensji do utrwalenia go; inaczej, byłby kiepską rekomendacją twórcy. Pochodzi od przymiotnika *ludzki*, powinien więc znaczyć: *stać się bardziej ludzkim*; czy to chciano wyrazić, nie wiem.

48. Interwał czy interwał?

(48/54, Z. W., Warszawa)

(Rz) Troskę o to mogłaby może — o ile nie idzie o jakieś naukowe terminy — usunąć *przerwa*, *odstęp*, *przedział*? Właściwszą jest chyba forma *interwał*, bo tak się u nas dawniej polszczyło podobne wyrazy (*konfesjonal*, *trybunał*, *general*); tu jednak owe „wały” w liczbie mnogiej komuś widać brózdziły i słyszy się częściej *interwale*, *interwał*. Wogóle w nowszych czasach, gdy zapożycza się często wyrazy nie bezpośrednio z łaciny, lecz z języków zachodnich, gdzie owo *l* jest żywe i ciśnie się do oczu przy porównaniach, powoli zaczyna *l* ustępować.

49. Jak akcentować wykrzyknik *przebóg*? Aktorzy w „Dziadach” akcentują np. obecnie pierwszą zgłoskę, co brzmi nieco sztucznie.

(Rz) Właściwsze jest akcentowanie *przebóg*, bo tu *prze*, dawne *pro*, znaczy *dla* (oboczne *dla Boga*, u ludu *olaboga*). Ale że u nas przyimek *prze* został wypchnięty przez *przez* (zachował się tylko w złożeniach), nastąpiło upodobnienie akcentu do późniejszego *przez* *Bóg żywy* i stąd *przebóg*. Wyraz jest właściwie literacki, należy do poezji; w życiu częściej się usłyszy w podobnych przypadkach coś soczystszego. Rządzi tu tedy raczej rytm, a ten upoważnia do takich zmian. (Piosenka mówi: „Czarne liczko, czarna brew, daj mi buzi ty *psiakrew*”, a znów jeden z modnych asonansistów rymuje *fiaków* i *psiakrew*).

50. Wyroby cukiernicze czy cukierniane?

(Rz) Raczej *cukiernicze*, jak *lakiernicze*, *bronzownicze*, bo *cukiernik* tu jest wytwórcą, nie *cukiernia*.

51. Czy po użyć biernik jest niemożliwy?

(Rz) Możliwy tylko w znaczeniu *zużyć*, *spotrzebować*, zwłaszcza, jeśli łączy-



my to z jakąś miarą, np. *użyłem na to godzinę czasu, użyto do ciasta dwanaście jaj.*

52. Wartogłów czy wiatrogłów?

(Rz) Słowniki podają *wartogłów*, — źródłosłów ten sam, co w *wartki*, *Warta* (krążyć, obracać się, przerzucać). *Wiatrogłów* to zapewne próbka „etymologii ludowej”; złego nic w sobie nie ma.

53. Średni czy środkowy bieg (rzeki)?

(Rz) Właściwszy jest bodaj *środkowy*, bo to jest bieg na *środkowej* części rzeki, licząc wzdłuż; przytem wyraz *średni* staje się powoli wieloznacznym; ale i potępić go tu nie można, choć w obawie o popelnienie rzekomego rusycyzmu unika go się nieraz. *Średni bieg* mógłby się odnosić np. do chyżości biegu.

54. Czy używane w Warszawie zwroty nieosobowe nie da rady, nie dostanie, nie kupi uznamy, nie mówiąc o ich wartości stylistycznej, za poprawne?

(Rz) Zastrzeżenie ostatnie ułatwia odpowiedź, choć taka poprawność będzie trochę „uproszczona”. W tem zrozumieniu rzeczy zwroty są poprawne, bo są faktem językowym, choć Krasnowolski w swojej „Składni”, wyliczając „formy nieosobowe czynności ludzkiej”, o kategorii tej zapomina; widać, że istotnie uważa je za prowincjalizm warszawski. Literackimi formy te nie są, ale żyją w ustach ludu i prawo do życia mają; czyż nie słyszymy w każdym niemal sklepiku zapytań: *mąki tu dostanie? mydła dostanie?* — a przysłowie: *głowę muru nie przebije?* (Krasnowolski właściwie mówi ubocznie i o tej formie, ale ogranicza ją do 3 os. l. poj. w czasie przeszłym: *jak okiem sięgnął, jak sierpem rzucił*).

## POKŁOSIE.

### „Niebieski Anioł”.

Troska o podniesienie poziomu przekładów na nasz język staje się coraz bardziej powszechna. Akcja piętnowania złych tłumaczeń zatacza coraz szersze kręgi. M. in. z zadowoleniem należy powitać fakt, że redakcja jednego z czasopism literackich wprowadziła ostatnio specjalny dział, w którym zamieszczane są mniej lub więcej jaskrawe dowody „talentu” różnych tłumaczy.

Poza tępieniem przekładów złych warto zasadniczo podkreślać wartości dobrych. Każdy uczciwy krytyk literacki chętnie zawsze mówi o zaletach przekładu. W ten sposób stają się pochlebnie znane nazwiska tłumaczy, którym może ufać publiczność. Niestety, czasem i „dobra marka” zawodzi. Zapewne kimś się wyręcza.

Jako przykład weźmy utwór H. Manna: „Niebieski Anioł”<sup>1)</sup>. Jeżeli przeciętny czytelnik, ulegając sugestji nazwiska dosyć znanego tłumacza weźmie tę książkę do ręki, to prawdopodobnie już po pierwszych stronach zacznie zerkać podejrzliwie na kartę tytułową, by przekonać się raz jeszcze, kto tłumaczył, w połowie powieści zachwieje się w swej wierze w talent tłumacza, przy końcu zaś lektury (jeśli dojrnie do końca) rozczaruje się zupełnie.

Na dowód kilka kwiatków z przebogatego wieńca:

„Karał z powagą i zagryzionymi zębami” (s. 16).

„Pokazywał się na publicznym placu z dwuznacznymi dziewczynami” (str. 26).

„Kilka przemykających się postaci w pódługich „mantyloch” i z chustkami na głowach powracały spóźnione z herbatki...” (str. 37).

Gdzieindziej, na str. 69, bohater powieści osobie, z którą rozmawiał podpowiada „pomocnie, tonem upomnienia”.

Dalej:

„— Znam ja pana, porządny z pana zcichapek” (str. 80).

„Rozkazał wprowadzić świadkinię Fröhlich” (str. 176).

„Silny mężczyzna bez oporu zniósł heretyczny atak” (str. 138).

„...w domu stanowiącego zmazę nauczycielskiego Unrata” (str. 212). Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że ów Unrat postępował niegodnie.

Kiedy ów Unrat, człowiek bezmała sześćdziesięcioletni, ujrzał łóżko swej żony, wówczas:

„— Skulił się i począł kwilić” (str. 221).

To wszystko stanowi mniej lub więcej jaskrawe usterki językowe. Gorzej przedstawia się kwestja stylu. Gorzej, bo trudniej uchwytna. Aby przedstawić wartości stylu trzeba by cytować całe okresy. Z konieczności ograniczymy się do najbardziej charakterystycznych i najkrótszych.

„Chodził jeszcze do pracy, mocą resztki państwo-zachowawczego nawyknięcia i aczkolwiek przewidywał, że jeden z tych dni szkolnych będzie jego ostatnim” (str. 182).

„Jeżdżono na osłach, Unrat zgubiwszy strzemiona i uczepiony grzywy, galopem mijano orkiestrę kuracyjną właśnie w porze koncertu” (str. 201).

„Fortepian począł łać ły. W dyszkancie był wilgotny, od łkania, a basie mógł sobie posiąkać dowoli” (str. 105).

Profesor Unrat tak charakteryzuje swego ucznia:

„— Jest żółtawy na twarzy; z jednej strony ma szerokie czoło, które marszczy w pewien wyniosły sposób, z drugiej zaś czarne włosy na niemże” (str. 73).

<sup>1)</sup> Henryk Mann: „Niebieski Anioł”. Z upoważnienia autora przełożył Marceł Tarnowski. Instytut Wydawniczy „Renaissance” s. 272.

Gdzie jakikolwiek sens? Jeszcze dalej:

„Wielu dostało czerwone głowy i ubolewali raz poraz, że nie zagarnęli więcej pieniędzy” (str. 210).

„(Unrat)... nauczył się wnet czynić swe szare palce zupełnie ostremi i rozwiązywać niemi supły, nauczył się poprawiać jej kokardy, wyciągać szpilki z kryjówek na jej ciele” (str. 117).

Zamiast: „Co powiesz w związku ze sprawą Unrata?” tłumacz powiada bardziej wymownie: „— Ale co powiesz do tego Unrata?” (str. 156).

I wreszcie:

„— Kogo ma tutaj szlak (sic) trafić, tego ja wogóle nie mogę potrzebować...” (str. 217).

Zato życzenie tego rodzaju odniesione wyraźnie do tłumacza łatwoby sobie uświadomił, z trudem natomiast stłumił w sobie, każdy uczciwy czytelnik.

*Wiktor Godziszewski.*

### CO PISZĄ O JĘZYKU?

Po komunikacie Komitetu Ortograficznego, zapowiadającym możliwość częściowego usunięcia *rz* i *ó* i skasowania *ch* — dzienniki nie przestają żywo się zajmować sprawą pisowni.

Projektowane zmiany, dziś już zresztą nieaktualne, spotkały się z niemal jednomyślnym sprzeciwem, często nawet gwałtownym.

Już same tytuły wymownie określają nastrój niektórych artykułów.

Oto z nich najważniejsze:

Stefan Krzywoszewski: „*Ch, ó, i rz* w niebezpieczeństwie” („Kurjer Warszawski” z 16.II), Iza Moszczeńska: „Kapitulacja pisarzy przed analfabetami” (tenże z 20.II), Z. Norblin-Chrzanowska: „Japko i wontrupka” („Świat” z 23.II), Stary Wróbel: „Nuż w bżuchu” („Depesza” z 25.II), Stanisław Pi-goń: „Dzwon na trwogę — kilka uwag w sprawie zamierzonej reformy ortografji” („Kurjer Poznański” z 27.II), W. S.: „Dziwolągi projektowanej pisowni. „Nie należy zrywać z historją własnego języka!” („Kurjer Lwowski” z 2.III), K. Rychłowski: „Obżydzanie ortografji polskiej” („Głos Narodu” z 3.III), W. Charkiewicz: „Pomniejszanie kultury w imię kultury” („Słowo” z 6.III), Zofja Kossak-Szczucka: „Mowa nasza jest największem naszym bogactwem. Na tę mowę gotuje się zamach, aby matolom ułatwić życie” („Ilustrowany Kurjer Codz.” z 7.III), D. Z.: „Język polski na okrutnej wiwisekcji Komitetu Ortograficznego P. A. U.” („Wieczór Warszawski” z 10.III), St. Żółtowski: „W sprawie polskiej pisowni” („Dziennik Poznański” z 15.III) i A. Brückner: „W ostatniej chwili!” („Wiad. Lit.” z 17.III).

To wszystko artykuły, można rzec, zasadnicze. Nie brak głosów w sprawach szczegółowych. Wiadomość o artykule prof. Nitscha w „Języku Pol-

skim", „Ilustr. Kurj. Codz. (z 3.III) zaopatruje tytułem: „Ofensywa prof. Nitscha przeciwko q”; pismo krakowskie wstrzymuje się od bliższych komentarzy, natomiast warszawski „Kurjer Codzienny (z 4.III) oburza się w artykule „Dziwaczne pomysły zmiany pisowni. Profesorskie projekty są sprzeczne z duchem języka”.

Mamy też osobne głosy w obronie *h - ch*: „Zostawcie, panowie, w spokoju *ch* i *h* („Kurjer Wileński” z 8.I) i „Ratujmy dźwięk *ha*” (Julja Jentysowa — „Wiad. Lit.” z 17.III).

Ogólnie biorąc, ton wszystkich prawie artykułów świadczy o wybitnie uczuciowej postawie ludzi wobec zagadnień pisownianych. Wciąż słyszymy o *no-żu* w *bżu*, roją się wykrzykniki w rodzaju: „Prędzejby się człowiek zżył z konstytucją elitarną, niż z taką (t. j. zmienioną radykalnie) ortografją”), „podobne uproszczenia... byłyby poprostu zbrodnią, popełnioną na najcenniejszym skarbie narodu” — „dolej gramotnyje!” i t. p.

Swoją drogą i argument „uczuciowy” zasadniczo nie może być lekceważony.

W sprawie ortografji argumentem również uczuciowym, ale poważniejszym od prostoliniowego: „przyzwyczailem się — i nie pozwalam na zmiany” jest sprawa łączności z tradycją. Piszemy z całą świadomością o zwykłych nawykniach, bo z pewnością nikt z dzisiejszych obrońców etymologii i „ducha języka” nie zechciałby, właśnie zgodnie z pochodzeniem a także dawniejszą tradycją tych wyrazów, pisać np. *bóty*, *stróna*, *upiękrzyć*, *ogół*, *wyszszy*.

Rozstrzygającym wydaje się argument, możnaby tak go określić, materialny. Chodzi o to, że istotnie zmiana pisowni pojęta radykalnie odgrodziłaby przyszłe pokolenia od książek dzisiejszych i dawniejszych, które jeszcze przez lat kilkadziesiąt lub więcej będą służyć czytelnikom. Nie mówimy o trwalszych czasowo zabytkach, do których i tak zagląda tylko specjalista, i dziś muszący walczyć z trudnościami graficznymi.

Tak więc, rozważywszy rzecz spokojnie, odrzuciwszy przejawione argumenty, straszenia „bolszewikami, *analfabetami* i *matołkami*” dojdziemy chyba do wniosku p. R. Leśnego, że „należałoby... usunąć tylko najważniejsze braki, najbardziej rażące niedomagania naszej pisowni”... („O co toczy się bój na froncie walk o ortografję polską?” w „Dzienniku Bydgoskim” z 3.III). W podobny sposób, tylko tonem zlekka satyrycznym, kończy swe uwagi o „Reformie ortografji” „Tygodnik Ilustrowany” (z 3.III).

Prócz głosów prof. Pignonia i prof. Brücknera artykuły przeciwreformatorskie, jakieśmy już wspomnieli, w swojej formie nie odznaczają się umiarem i powściągliwością. Pełno też w nich błędów i nieporozumień.

Oto próbki: „Nawet bolszewicy cofnęli się przed rewolucyjną zmianą pisowni. Zostawili cyrylicę, zostawili *jať* i *je*, znieśli jedynie twarde i miękkie

znaki..." Jak wiadomo, *jat'* w obecnej pisowni rosyjskiej nie istnieje, naodwrot zaś — miękkie znaki są zachowane. Wreszcie, ale trudno być zbyt wymagającym w stosunku do dziennika, projekt reformy opracowany był jeszcze przed wojną przez petersburską Akademię Nauk.

Gdzie indziej: ...,słyszę głęboką różnicę, jaka tkwi przy wymawianiu skóry przez ó i skury przez u, rzeczy lub rzadkości przez rz i żaloby lub żaby przez ż". Pozazdrościć słuchu.

Walne nieporozumienie polega na tem, że autorzy artykułów nie odróżniają języka od pisowni i na tej nieświadomości rzeczy budują swoją argumentację. Czytamy: „Przytoczyliśmy okrutnie kaleczące język nasz pomysły, pomysły obliczone nie na pielęgnowanie mowy ojczystej, lecz na wykoszlawianie polskiego języka..." Albo: „Mowa nasza jest jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie posiadamy wogóle... Na tę mowę gotuje się zamach. Nie zdołały jej okaleczyć i zubożyć długoletnie prześladowania zaborców. Oby się to również nie udało... swoim". Gdzie Rzym, gdzie Krym.

Jest do zanotowania parę głosów za reformą, jednak próżnoby się w nich dosłuchiwać głębokości tonu.

Jeden z czytelników „Ilustr. Kurjera Codz.", p. T., domaga się poprostu wprowadzenia nowego alfabetu („Chcemy nowego A O U", nr. z 28.I), p. St. Świt. („Głos Poranny" z 23.II — „Nie niańka, lecz ńańka. Zmiana pisowni polskiej musi być radykalna") wraca do niepraktycznego pomysłu oznaczania wszystkich spółgłosek miękkich przecinkiem diakrytycznym. Inna rzecz, że głosy nauczycielstwa, na które się p. Świt. powołuje, a które się odzywają za uproszczeniami — nie powinny być lekceważone.

Za uproszczeniami wypowiada się p. T. W. („Reduta" z 27.I — „Polskiej Akademji Umiejętności ku rozwadze"), a pośrednio także autor notatki w obronie *h* i *ch*. Notatka bowiem kończy się zdaniem: W tym *jedynym* wypadku całem sercem życzymy konserwatyzmowi zwycięstwa". Wreszcie p. J. Wępieć („Il. Kurj. Codz." z 28.I) uważa, że „zmiana pisowni w kierunku fonetycznym jest konieczna, ale jednak z wyłączeniem zmiany dzisiejszego alfabetu na alfabet ściśle fonetyczny". Tezie brak argumentacji.

Jeśli mowa o pisowni, trzeba wspomnieć i o artykułach, niezwiązanych z drażliwą kwestją zasadniczej reformy. W wyczerpującym, sumiennym artykule p. t. „Wieczne zmartwienie" („Wiad. Lit." z 24.II) p. Boy-Żeleński omawia sprawę pisowni i przypadkowania nazwisk francuskich. Ogólny wniosek: w miarę możliwości, nie spolszczać pisowni nazwisk, a może nawet i imion, w wypadkach wątpliwych unikać przypadkowania; nie silić się na stworzenie przepisów, rozwiązujących sprawę mechanicznie.

Natomiast p. W. Pawlikowski („Słowo" z 25.II, „O reformie pisowni") jest za transkrybowaniem wszelkich nazw obcych; konsekwentnie — chciałby

też widzieć nazwy i nazwiska polskie, oddawane w obcych językach tak, by brzmienie ich ulegało stosunkowo najmniejszym zmianom.

Posłużymy się końcowym zdaniem artykułu: „Sprawa nie jest bynajmniej prosta”.

Wreszcie, by skończyć z pisownią, wymienimy historyczno-informacyjne artykuły prof. Słońskiego („Zamierzone ustalenie pisowni”, „Czas” z 26 i 27.I) i prof. Szobera — „Dawniejsza walka o pisownię polską” („Kurjer Warsz.” z 15.II) oraz replikę — z którą kłopotliwie byłoby polemizować — J. Kadena Bandrowskiego „Walka o litery — w odpowiedzi na artykuł prof. d-ra W. Doroszewskiego” („Gazeta Polska” z 3.III).

I-szy tegoroczny zeszyt „Języka Polskiego” zawiera: rozprawkę J. Morawskiego „Roman, romans i romanca”, uwagi St. Rosponda, „Jeszcze o Warszawie” i J. Zborowskiego „Warsęga”, uwagi prof. K. Nitscha („Petrograd, rosyjska obywatelka Klaudja”), związane z dawniejszym artykułem prof. T. Zielińskiego w „Gazecie Polskiej”.

E. Klich w uwagach z powodu dyskusji na temat *autożyra* omawia sprawę polszczenia wyrazów obcych.

Zagadnień składniowych dotyka prof. St. Słoński w artykule „O dwojgu chorych dzieciach”, prof. H. Gaertner w „Uwagach o wyrażeniu *w ręku* i A. Obrębska („Widzę pana starosty”).

Prof. K. Nitsch zamieszcza recenzję o „Polskim słowniku pijackim” J. Tuwima, wytaczając parę zarzutów metodycznych. Na nieco niedogodny układ „Słownika” zwrócił już uwagę prof. A. Brückner w swojej zresztą nader pochlebnej recenzji („Wiad. Lit.” z 20.I).

Dział „Uwag językowych o książkach” omawia formy nazwisk w sztuce M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej „Zalotnicy niebiescy”.

Dwa artykuły są związane ze zmianą pisowni, oba K. Nitscha. W jednym („Reforma ortografji”) autor udziela informacji o początkowych pracach Komitetu, następnie zaś omawia, nie bez wstawek polemicznych, głosy prasy w sprawie pisowni. W artykule p. t. „Kilka uwag o graficznej stronie naszej pisowni” prof. Nitsch wskazuje możliwość dokonania paru zmian w zakresie grafiki. Pisownia i grafika artykułu jest urozmaicona próbą zastosowania luźnych projektów pierwszego posiedzenia Komitetu i drukarskimi pomysłami prof. Nitscha.

P. J. Rossowski w artykule „Wojsko a język ojczysty u obcych” („Polska Zbrojna” z 3.III) pisze o stanie pieczy nad językiem wojska w Bułgarii i Czechosłowacji.

Dodatek literacko-naukowy „Kurjera Lwowskiego” (z 3.III) daje obszernie streszczenie pracy prof. Szobera, umieszczonej w praskiej „Slawische Rundschau”: „Dzisiejszy stan polskiej kultury słowa”.

Analogiczny dodatek „Il. Kurjera Codz.” (z 4.III) przynosi uwagi p. Z. P. p. t. „Poprawność językowa”. Autor jest raczej liberałem językowym.

Niezbyt fortunny wylapywacz błędów popisuje się w „Expressie Porannym” (nr. z 26.II — „Zacznijmy wreszcie prawidłowo mówić po polsku!”), kto inny znów skarży się na nawyk wtrącania w potocznej mowie zbędnego słówka *prawda* („Głos Narodu” z 24.II).

Echem zeszłorocznego jubileuszu prof. Nitscha jest obszerny artykuł L. Andrejczina (Nr. 1 „Głosu”).

A. S.

### LIST DO REDAKCJI

P. Szyperski w liście, który został umieszczony w numerze 3-im *Poradnika* na str. 67, podkreśla, że nie mówi w swej broszurze *Mowa zapomniana* o formach wyłącznie wielkopolskich — i tak istotnie jest — oraz, że się nie zajmował wogóle archaizmami wielkopolskimi, tylko archaizmami w Wielkopolsce. Otóż z tem rzecz się przedstawia mniej jasno. Na str. 15 pisze na przykład autor: „Niektóre archaizmy przetrwały dodziśdnia (pisownia tekstu) także w mowie kulturalniejszej, a więc nietylko w gwarach ludowych. W mowie oczywiście tylko pewnych dzielnic, bo inaczej nie byłyby archaizmami, przy braku ich we współczesnym piśmiennictwie ogólnopolskim”. Bardzo trudno pojąć, co chce autor powiedzieć w powyższych zdaniach. „Niejeden archaizm wielkopolski odnajdziemy na Śląsku, w Małopolsce czy indziej”, pisze autor na str. 8. Tak mówiąc, upoważnia się czytelnika do zrozumienia, że pewne archaizmy na Śląsku czy w Małopolsce są genetycznie wielkopolskiego pochodzenia, bo dlaczegóżby inaczej archaizm, zaświadczony w mowie trzech dzielnic, miał się nazywać archaizmem wielkopolskim?

W najbliższym następnym zdaniu pisze autor: „Nie wolno sądzić, jakoby niżej przytoczone właściwości wielkopolskie były w całości znane całemu temu regionowi”. Znów mowa o „właściwościach wielkopolskich”, ale do takich faktów, jak przykładowo wymieniane *szczęście, między, jedło, omelić się* i innych, nie można tego terminu stosować. Autor wyjaśnia w liście, że termin *wielkopolski* „nie musi znaczyć historyczno-genetycznie wielkopolski” — ale właśnie o to szło.

Zofja Łossanówna

Tą wymianą zdań pragnęlibyśmy dyskusję o broszurze p. Szyperskiego *Mowa zapomniana* zamknąć. Broszura zawiera żywy i interesujący materiał. Poruszenie zaś pewnych jej niedokładności żadnej sprawie nie może zaszkodzić. Nie zaszkodzi również ani samej broszurze, ani autorowi, bo wypowiedanie poglądów, choćby polemicznych, jest świadectwem, że rzecz wywołuje jakies echo: gorszem byłoby ignorujące przemilczanie.

Red.

## SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE

(Rz.) Ze sprawozdania z pierwszego posiedzenia Komitetu Ortograficznego dowiadujemy się, że poza pomysłami „daszkowemi” jedyną sprawą, w której „nie było najmniejszej wątpliwości” wśród zebranych, była sprawa pisania w wyrazach obcych „w pierwszej zgłosce *i*, w dalszych zaś *j*”. Zdziwieniem i smutkiem przejęła mię ta wiadomość: nie znam bardziej niefortunnego przepisu, jak właśnie ten; rad będę, gdy mi kto dowiedzie, że się mylę, bo dowody, jakimi zbywają nas w tym punkcie przepisy Akademji, są, delikatnie mówiąc, dziwne. Czytamy tam, że ponieważ „nikt nie mówi *bjologia* ani *trjumf*, a pisanie *Hjeronim* zupełnie nie było w użyciu, przeto rozróżnienie ortograficzne między zgłoską pierwszą, a następnymi, ma uzasadnienie tak naukowe, jak i praktyczne”.

O jakim naukowem uzasadnieniu tu mowa? — czy o tem właśnie, które tu powtórzyłem? Jeżeli tak, to utrwała mię to tylko w moich wątpliwościach, bo jasno dowodzi, że — żadnego naukowego uzasadnienia tu niema; wniosek przeciwny z przytoczonych przesłanek, byłby zupełnie powierzchowny, że nie powiem, lekkomyślny. Nie dziw, że podobna zasada naukowa doprowadziła do dziwnego *triumfu*, obalonego obecnie, jak czytamy w omawianem sprawozdaniu przez „wszystkich”. A, — więc mamy już — obok *djabla* i *djaka tryumf* — dalsze podważenie „zasady”, która według komentarza przepisów, wobec rozmaitego sposobu wymawiania „musi być jedna”; okazuje się jednak, że niekoniecznie „musi”, skoro zaczyna się jeżyć wyjątkami. Dla tej to niepewnej zasady poświęcono inną, ważniejszą chyba zasadę: zasadę niefałszowania wymowy, bo zaprzeczyć się chyba nie da, że w całym szeregu wyrazów tego *i* w wymowie nie słyhać. Ale to już szczegóły; narazie idzie mi tylko o podkreślenie, że wartoby było, pomimo optymizmu sprawozdania, o tej sprawie, gdy do niej przyjdzie, jeszcze pogadać.

## ZGON Ś. P. PROF. HENRYKA GÄRTNERA.

Smutną tą wiadomością zamykamy zeszyt; wspomnienie pośmiertne umieścimy w następnym numerze.

---

---

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

---

---

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.  
STANISŁAW MACHOWSKI

---

---

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW  
SŁONSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER

---

---